

Lubię dobrą literaturę, a rosyjska jest jedną z najważniejszych

Autor tekstu: **Stanisław Karpionok**

Mieszkający w Poznaniu Jerzy Czech jest tłumaczem literatury rosyjskiej, jest również poetą i publicystą. Ukończył studia matematyczne na UAM (1974), jest doktorem nauk matematycznych (1982). W latach 1974-1987 pracownik nauk. Inst. Matematyki, w latach 1987 – 2005 pracował na Wydziale Chemii jako kustosz biblioteki. Był działaczem „Solidarności” (1980-1990), członkiem założycielem ROAD (1990) i Unii Demokratycznej, z której wystąpił w 1993 r. Wydał: „Roku pamiętnego” (1984; pod pseudonimem Jan Poznański), „Kamienie” (1991; teksty do piosenek Przemysława Gintrowskiego), tłumaczył m.in. „Pijcie ocet, panowie” Daniela Charmsa (1997), „Trawiastą ulicę” Asara Eppla (1999), „Uwaga – orgazm” (Nikołaj Nikołajewicz) Juza Aleszkowskiego (2001), „Kys” Tatiany Tołstoj (2004), „To ja – Ediczka” Eduarda Limonowa (2005), „Merylin Mongoł i inne sztuki” Nikołaja Kolady (2005), „Głuptaskę” Swietłany Wasilenko (2007), „Życie i los” Wasilija Grossmana (2009). Tłumaczył także piosenki Bułata Okudżawy, Władimira Wysockiego, Aleksandra Galicza, szereg książek Borisa Akunina, wspomnienia i opowiadania Aleksandra Sołżenicyna, wspomnienia gen. Lebedzia, wspomnienia W. Toporkowa o Stanisławskim, utwory Ludmiły Pietruszewskiej, Wiaczesława Pjecucha, Władimira Sorokina, Wiktora Jerofiejewa oraz wielu innych autorów. Jest współautorem trzech numerów rosyjskich „Literatury na świecie”.

Z wybitnym tłumaczem rozmawia Stanisław Karpionok, zastępca redaktora naczelnego „Gazety Petersburskiej”.

S.K. — *Jak się Panu udaje pogodzić naukę ścisłą z zamiłowaniem do literatury?*

J.C. -Takie pytania słyszę tylko w Polsce. W Rosji, kraju fizyków-liryków, takie połączenie chyba nie powinno nikogo dziwić. Aleksandr Sołżenicyn pogodził z literaturą studia matematyczno-fizyczne, Wasilij Grossman — dyplom chemika. Mój miły znajomy, poeta i zasłużony tłumacz poezji polskiej, Władimir Britaniszki był geologiem z leningradzkiego Instytutu Górnictwa, gdzie całą „gorniaczką szkołą poetycką” wychował Gleb Siemionow. Najczęściej za takimi wyborami stała niechęć do silnie zideologizowanych wydziałów humanistycznych.

Ja też, chociaż z ducha jestem humanistą, wybrałem matematykę, kierunek najbardziej apolityczny, bo nie chciałem cytować Lenina, jak to robiło wielu dzisiejszych „Katonów”. Dzisiaj wiem już, że postąpiłem dobrze: studia filologiczne nie są najlepszą szkołą literatury. Poza tym człowiek wykształcony potrzebuje nie tylko wiedzy, ale i jej podstaw, umiejętności myślenia, porządkowania świata. Mnie matematyka dała to, co innym zazwyczaj daje filozofia.

— *Kiedy Pan po raz pierwszy „pokochoł” literaturę rosyjską? Czy ona Pana zafascynowała?*

Tak jak wszyscy, uczyłem się języka w szkole, ale w odróżnieniu od innych czyniłem to chętnie. Z pewnością miała na to wpływ urodzona na dzisiejszej Białorusi mama, która nie traktowała literatury, czy szerzej — kultury rosyjskiej z niechęcią. W domu był np. wybór Puszkina z „Eugeniuszem Onieginem” w oryginale — czytałem to jeszcze w szkole podstawowej. Później był Gogol, Czechow — w teatrze telewizji robiono znakomite adaptacje, z przyjemnością oglądaliśmy je całą rodziną. Chodziłem też do kina, pamiętam że na 50-tą rocznicę rewolucji cały listopad poświęcony był radzieckiej klasyce. To wystraszało normalnych widzów (ja widocznie nie byłem normalny), więc później imprezę pt. Dni Filmu Radzieckiego ograniczono do tygodnia. Zawsze znalazłem tam coś dla siebie. A kiedy zdałem na studia, kupiłem płytę Okudżawy, jego pierwszy longplay. Do dzisiaj piosenki Bułata Szałwowicza darzę wielką miłością. Lubię po prostu dobrą literaturę, a rosyjska jest jedną z najważniejszych na świecie.

— *Czy często bywa Pan w Rosji? Czy ma Pan przyjaciół wśród pisarzy rosyjskich?*

W latach dziewięćdziesiątych bywałem w Moskwie, niezbyt często, parę razy. Może to i lepiej, bo zawsze wtedy coś się działo. Za pierwszym razem, w 1993 roku, trafiłem na punkt szczytowy konfliktu Jelcyna z parlamentem. Sześć lat później, kiedy przyjechałem na Międzynarodowy Festiwal Poetów, zaczęto wysadzać domy, tak że przez dziesięć dni budząc się powtarzałem słowa pieśni Karpińskiego „Myśmy się jeszcze zbudzili...”. Odwiedziłem też dwukrotnie Samarę, a raz — Czeboksary i rodzinną wieś poety czuwaskiego, Giennadija Ajgiego. Ostatni raz byłem w Moskwie w roku 2001, w ramach Dni Kultury Polskiej. Teraz utrzymuję z Rosją stały kontakt przez internet. Pewnie warto znowu pojechać, ale nie jestem zbyt mobilny i ciężko mi się ruszyć. Przyjaciół mam więcej w Moskwie, niż w Warszawie. Przyjaźnię się np. z Michailem Ajzenbergiem czy Aleksandrem Makarowem-Krotkowem; dwa lata temu zaprosiłem ich do Polski, na festiwal poezji. Dobrze znam też tłumaczy z polskiego, poza Britaniszskim i Natalią Astafiewą — Ksenię

Starosielską i Asara Eppla. Znam też większość pisarzy, których tłumaczyłem, oczywiście tych żyjących. Niestety, wielu z nich odeszło, jak Ajgi, Prigow, Ufland czy w połowie maja — Wsiewołod Niekrasow.

— *Czy, Pana zdaniem, łatwiej jest pisać własne utwory, czy dokonywać przekładu?*

O tłumaczach mawia się czasem, że to tacy literaci, którym nie powiodło się w twórczości oryginalnej. Mnie się akurat powiodło, w latach 80-tych byłem lepszym poetą oryginalnym niż tłumaczem, osiągnąłem sukces pisząc wiersze do muzyki Przemysława Gintrowskiego, z czego powstał cały program „Kamienie”. Ale rodzaj poezji i tematyka, którą wówczas uprawiałem, zaczęła mnie nużyć. Akurat wtedy zaczęła się w ZSRR pierestrojka, więc zainteresowałem się tym, co drukowała coraz bardziej wolna prasa radziecka. Zwróciłem się w stronę poezji współczesnej. Ona pierwsza zareagowała na pierestrojkę, chociaż nie tak, jak można się było spodziewać: nie rymowaną publicystyką, ale nawałą wierszy groteskowych, nasyconych cytatami — od klasyki po partyjne slogany. Nie przeciw władzy, tylko jakby obok niej, niezależnie. Zafascynował mnie rodzaj wolności, jaki prezentowali twórcy, których zaczęto wówczas drukować — Prigow, Irtieniew, czy — nomen — omen — Druk. Poznałem też twórczość oberiutów. Porzuciłem więc tłumaczenie tzw. bardów, a zacząłem prezentować w Polsce nowe nazwiska. Tak mnie to wówczas wciągnęło, że stało się moim głównym zajęciem, a po latach — źródłem utrzymania; nie mam więc czasu na uprawianie własnej twórczości. Ale nie zarzuciłem jej całkiem — od czasu do czasu piszę miniatury po rosyjsku. Co jest łatwiejsze? Najogólniej mówiąc, żeby samemu coś napisać, trzeba mieć pomysł — o czym, co i jak. I to jest główny problem, nieraz całymi latami nic człowiekowi nie przychodzi do głowy. Przełożenie czegoś z kolei bywa bardzo żmudne, często długotrwałe, niekiedy wręcz niemożliwe. Ale już nie trzeba tego wymyślać; rzeczy do tłumaczenia zawsze się znajdują. Znalezienie pomysłu na pomysł autora często zabiera jednak tłumaczowi o wiele więcej czasu, niż tamtemu. Kiedy wziętem na warsztat Timura Kibirowa, piszącego właściwie samymi cytatami, nie tłumaczyłem tego dosłownie, tylko bardzo długo szukałem odpowiednich cytatów w literaturze polskiej. To, że w końcu udało mi się przełożyć cały poemat „Do Lwa S. Rubinsztejna”, jest właściwie cudem. Wyszło coś, co może istnieć w naszej poezji na prawach utworu oryginalnego.

— *Czy Polacy czytają współczesną literaturę rosyjską? Jakie tytuły się ukazują? Czy literatura rosyjska odnosi sukces komercyjny?*

Nie tylko czytają, chodzą też do teatru na sztuki rosyjskie. No i, jak mawiał pan Zagłoba, „jam to, nie chwając się, sprawił”. Po okresie nieobecności współczesnej dramaturgii rosyjskiej Teatr Polski w Poznaniu zaryzykował wystawienie przełożonej przeze mnie sztuki Nikołaja Kolady „Martwa Królowna” i odniósł wielki sukces. Jego „Merylin Mongoł” (Murlin Murło) wystawiło dziesięć teatrów, były adaptacje w radiu i telewizji. Tłumaczyłem też dwie sztuki jego ucznia Wasilija Sigariewa — „Plastelina” i „Rodzina wampira”. No i potem, jak mówią Rosjanie, poszło i pojechało. Dzisiaj znanych jest co najmniej kilkunastu dramaturgów rosyjskich — bracia Priesniakow, Iwan Wyrupajew, Michaił Ugarow, Marija Łado, Maksim Kuroczkin i inni. Niedawno premierę miała sztuka znanego satyryka Wiktora Szenderowicza „Dwa anioła, cztery człowieka” w moim tłumaczeniu — od razu w Kaliszu i w Warszawie.

Oczywiście dominuje literatura anglosaska, bo taki jest dzisiejszy świat. Co do rosyjskiej, lata dziewięćdziesiąte były u nas okresem słabszego niż zainteresowania. Prawie nie tłumaczyłem wtedy książek, za to wiele opowiadań i wierszy drukowałem w czasopiśmie. Może musieliśmy od siebie trochę odpocząć? Około roku 2000 to się zmieniło. Przyszło nowe pokolenie czytelników, może nienajlepiej przygotowane do odbioru literatury, ale za to nieobciążone przeszłością i biorące do ręki wszystko, co uzna za ciekawe; nieważne - rosyjskie czy chińskie. Dotyczy to nie tylko tzw. literatury wysokiej. Kiedy zainteresowałem się kryminałami Borisa Akunina, musiał upłynąć rok, zanim znalazłem wydawcę. Ale kiedy już znalazłem i napisałem o Akuninie artykuł, pisarz stał się popularny i dziś sprzedaje się wszystko, cokolwiek napisze. Jeśli chodzi o byłe kraje satelickie, Rosja nie promuje własnej literatury współczesnej. Jeśli więc takowa się ukazuje, to musi przynosić dochody — nikt do niej nie dopłaca.

— *Moim zdaniem świetnie udaje się Panu przekazywać polskiemu czytelnikowi wszystkie znaczenia i konteksty oryginału, niepowtarzalny styl i język. Co sprawia największe trudności podczas przekładu literatury pięknej?*

Żadna istotna praca nie jest łatwa. Ja np. nie umiem tłumaczyć na żywo. Przywykłem do długiego namysłu nad każdym zdaniem, a tam nie wolno się zastanawiać. Inaczej też tłumaczy się prozę, inaczej poezję, w dramacie też są odmienne problemy. Jeśli chodzi o literaturę rosyjską, to kłopot sprawia np. upodobanie autorów do licznych cytatów literackich. Dotyczy to nawet ludzi dalekich od pisarstwa, jak gen. Lebidź, którego wspomnienia tłumaczyłem. Staram się oddawać tę „intertekstualność” poprzez odniesienia do naszej literatury,

choć szczerze mówiąc, jest to sztuka dla sztuki. Młody czytelnik i tak niczego nie rozpoznaje, bo jest coraz gorzej czytany, a władze oświatowe robią wszystko, żeby był czytany jeszcze gorzej. Choć pewnie wszędzie na to narzekają, wiem, że w Rosji nawet szefowie mafii miewają ambicje, żeby wspierać literaturę. Nasza klasa polityczno-biznesowa jest zupełnie inna. Największą trudność stanowi epoka, absolutnie niestabilna, epoka wielkich przemian, przesunięć społecznych. Odbiciem tego są zmiany, jakim ulega język. Przekład ma w tym niemały udział — myślę nie tylko o literaturze, głównie o mediach. Większość tekstów, z jakimi mamy do czynienia, jest tłumaczona z angielskiego. Żeby je dobrze przyswoić polszczyźnie, trzeba sporego kunsztu, a ten — wiem to z własnego doświadczenia — uzyskuje się przez lata. Bardzo trudno nie ulec naciskowi obcego języka. Tymczasem angażuje się masę tłumaczy źle przygotowanych, którzy idąc po linii najmniejszego oporu, kopią obce konstrukcje, obce zwyczaje językowe. Nikomu to najwyraźniej nie przeszkadza, są nawet piewcy tego chaosu. Nie ma się więc dziwić, że sztuka przekładu upada. Dominuje chałtura, wyrobnictwo, brakuje nawet przyzwoitego rzemiosła. Zanika poczucie stylu, panoszy się ćwierćinteligencka maniera tłumaczenia wszystkiego na młodzieżowy slang.

Ja staram się iść pod prąd, tłumaczę przeciw epoce. Czynię to z pełną świadomością, że jestem gatunkiem ginącym. Ale nie tracę nadziei, bo, jak mówi nasz hymn, „póki my żyjemy”... Tłumaczone książki pozostaną, młodsze pokolenia mogą zawsze zwrócić się w stronę tradycji inteligenckiej, jaką reprezentuję. Spotkania z czytelnikami umacniają tę moją nadzieję. Ludzie chcą być traktowani poważnie, a ja tak ich traktuję.

— *Jacy pisarze rosyjscy zrobili na Panu ostatnio największe wrażenie? Kto należy do Pana ulubionych autorów?*

Najlepszą odpowiedzią na to jest spis tłumaczonych przeze mnie książek. Dorzuciłbym tu od dawna przeze mnie cenioną Ludmiłę Pietruszewską, której powieść „Nomier odin” w moim tłumaczeniu ma wyjść pod koniec roku. Szkoda, że zbiory opowiadań źle się u nas sprzedają, bo brak nowel Pietruszewskiej jest dotkliwą luką w polszczyźnie. Bardzo chciałbym przetłumaczyć dwie książki „Obmienionnyje gołowy” Leonida Girszowicza i „Żyznieopisanije chor'ka” Piotra Aleszkowskiego. Mam też przełożoną sporą część książki Władimira Sorokina „Tridcataja lubow' Mariny” i myślę, że warto byłoby wydać całość, ale autor jakoś nie ma do mnie zaufania... Chociaż na ogół rosyjscy pisarze cenią sobie to, że ich tłumaczę, a najmilszej dedykacji doczekałem się od Igora Irtieniewa: „Jureku Czechu, kotoryj diełajet niewozmożnoje”. To mógłbym przyjąć za swoją dewizę tłumacza: zmniejszać obszar tego, co niemożliwe.

— *W tym roku w Pana przekładzie ukazała się książka „Życie i los” Wasilija Grossmana. Jak ta powieść została przyjęta w Polsce? Czy nie ukazała się zbyt późno?*

Minął dopiero miesiąc od jej ukazania się, ale z tego, co mi wiadomo, wzbudziła spore zainteresowanie. Wydawnictwo zrobiło dużo dla reklamy książki. Powitały ją recenzjami wszystkie najważniejsze gazety i tygodniki, co wcale nie jest regułą. Czy to nie zbyt późno? Dla Rosji, zdaje się, nawet za wcześnie. Jej mieszkańcy tradycyjnie przedkładają potęgę własnego państwa nad wolność indywidualną. Grossman zaś mówi wyraźnie, że pierwsza winna być tylko środkiem do osiągnięcia tej drugiej. Oczywiście, gdyby „Życie i los” wydano na Zachodzie wtedy, kiedy powstała, byłaby absolutną rewelacją. Prawdę mówiąc jednak wątpię, czy tamtejsza opinia przyjęłaby ją do wiadomości. Dziś liczą się przede wszystkim walory literackie; te są niezaprzeczalne.

— *Jaki z dotychczasowych swoich przekładów uważa Pan za najlepszy? Jakie tłumaczenie było najtrudniejsze? Nad czym Pan teraz pracuje?*

Każda książka sprawia jakieś kłopoty. Biorę zresztą do tłumaczenia wyłącznie książki trudne, wszystkie więc są dla mnie wyzwaniem. Z różnych zresztą powodów, np. słownictwo wojskowe u Grossmana czy w opowiadaniach Sołżenicyna. W książce Aleszkowskiego był żargon łagrowy, który nie ma u nas odpowiednika. Niemało namęczyłem się nad „ornamentalną” prozą Eppla w „Trawiastej ulicy”, gdzie wszystko było trudne — i aluzje do nie zawsze znanych mi spraw, i realia moskiewskiego przedmieścia sprzed półwiecza. Język sztuk Kolady wymagał wykreowania czegoś zupełnie nowego. Taką samą próbą był „Kyś”; ale przetłumaczyłem go właściwie dość szybko, w dodatku z wielką przyjemnością. Wbrew pozorom o wiele trudniej bywało z książkami Borisa Akunina, zwłaszcza „Książka dla dzieci”, gdzie autor daje sporo ruszczyzny z czasów Iwana Groźnego. W przekładzie powinien znaleźć się taki język, żeby bohater go naprawdę nie rozumiał. Do tego nawet Kochanowski się nie nadawał, więc dałem spore fragmenty, stylizowane na polszczyznę średniowieczną. Bardzo to było trudne, bo nie ma wielu zabytków językowych z tego okresu, a przy tym nic a nic nie zmyśliłem! Oczywiście żaden z recenzentów tego nawet nie

zauważył.

Ale największe moje dokonanie translatorskie nie zostało jeszcze wydane, chociaż wydawnictwo Borussia chce to zrobić. Może w Rosji znajdzie się sponsor? To wybór moich przekładów kilkunastu współczesnych poetów rosyjskich: Od szkoły lianozowskiej — Sapgira, Cholina, Satunowskiego, Niekrasowa, i groteskowej poezji Petersburga — Ufland, Gawrilczik, Grigoriew, Kuźmiński, (jest też arcytrudne „Priedstawlenije” Brodskiego), poprzez moskiewski konceptualizm - Prigow, Kibirow, minimalizm, reprezentowany przez Makarowa-Krotkova i Achmietjewa, trudnego do przypisania gdziekolwiek Ajzenberga aż do ironistów - Druka i Irtieniewa. Teraz mam znowu olbrzymie wyzwanie — dwutomowe dzieło Konstantina Stanisławskiego „Praca aktora nad sobą”. A potem podpiszę umowę książki Swietłany Aleksijewicz.

Poznań — Sankt Petersburg, czerwiec 2009 roku

Tekst ukazał się pierwotnie w „[Gazecie Petersburskiej](http://www.gazetapetersburska.org/pl/node/331)” (<http://www.gazetapetersburska.org/pl/node/331>).

Stanisław Karpionok

Zastępca redaktora naczelnego „Gazety Petersburskiej”, miesięcznika, wydawanego przez Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe "Polonia" imienia Adama Mickiewicza w Sankt Petersburgu.

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 22-12-2009)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,7033) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,7033>)

Contents Copyright © 2000-2009 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2009 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl